

Krzysztof Urban

data. umierania

alkoholowy kit



Krzysztof Urban

DATA UMIERANIA

Alkoholowy kit – opowiadania

„Nie uczyniłem cię ani istotą niebiańską, ani ziemską, ani śmiertelną, ani nieśmiertelną, abyś jako swobodny i godny siebie twórca i rzeźbiarz sam sobie nadał taki kształt, jaki zechcesz. Będziesz mógł degenerować się i staczać do rzędu zwierząt; i będziesz mógł odradzać się i mocą swego ducha wznosić się do rzędu istot boskich”.

Mowa o godności człowieka
Giovanni Pico della Mirandola

Data umierania

Czuła radość napływającą falami. Sączyła piwo. Kupiła dwa Królewskie w sklepie przy parku. Przelata je do kartonowego opakowania po soku winogronowym. Sok wylała. Przez dziewięć minionych miesięcy nabrała sił. Zapomniała o zapaści, nocnych koszmarach, rozpacz, płaczu i natrętnym głosie. Przez dziewięć miesięcy nie opuściła żadnych zajęć. Przyjaciele z grupy bili jej brawo. Dostała okolicznościowy puchar z wygrawerowanym swoim imieniem: Regina.

Zatrzymała się przy ławce. Słyszała ćwierkanie wróbli. W koronach drzew kawki kłóciły się o coś przeraźliwie. Przez chwilę zastanawiała się, czy dobrze robi. Wszyscy ją przestrzegali, żeby nie próbowała alkoholu.

– Przecież to tylko dwa piwa – powiedziała do siebie. – Dwa tygodnie przemyśleń, gdzie robiłam błędy.

Jednak myśli o tym, że błędzi, męczyły ją. Zdenerwowana duszkiem wypita do końca piwo. Karton wyrzuciła do kosza na śmieci. Znow poczuła radość. Oparła się o ławkę, po czym rozejrzała. Alejki były puste. Tylko przy placu zabaw stała kobieta z wózkiem. Dochodziła jedenasta.

– Ha, ha, ha! – Zaśmiała się i popatrzyła na siedzisko ławki. – I co? I nic! Cisza. Pusta ławka!

Nagle przeczuła niebezpieczeństwo. Usłyszała ciszę jak modlitwę wypowiedaną bez słów. Wszystkie ptaki w parku zamilkły. Szum liści ustał. Zobaczyła przestrzeń zamkniętą w bańce czaszki, rozległą jak niebo, która po chwili się skurczyła, zwinęła jak pęknięta struna. W podobnym stanie była kilka minut przed wypadkiem przed dwoma laty. To był koniec

ciągu alkoholowego. Wyszła wtedy z mieszkania kolegi do sklepu po wódkę. Po całonocnym piciu drżały jej nogi. Po kilku krokach cała się spociła. Brakowało jej oddechu. Usiadła na przystanku autobusowym i wszystko w niej zamarło. Świat jakby zastygł. Myślała, że ma omamy słuchowe. Przestraszyła się. Coś jej podpowiedziało: „Połóż się pod ławką”. Stoczyła się na betonowe płyty i wczołgała pod deskę. Znowu usłyszała głos: „Jaka jest data umierania?”. Ludzie czekający na autobus patrzyli na nią z obrzydzeniem. Odsuwali się. W myśli liczyła: „Jeden, dwa, trzy”. Usłyszała pisk opon. Szklano-aluminiowy przystanek się rozpadł. Poczła ból w nodze. Otworzyła oczy i szybko je zamknęła. Krew, wszędzie krew. Jacyś ludzie leżeli nieruchomo na chodniku. Inni jęczeli z bólu. Jakaś kobieta cała we krwi, oparta o słup latarni, zastygła w niemym krzyku, była w szoku.

Regina rozejrzała się po parku. Uśmiech zastygł jej na ustach. Nigdzie żywego ducha. Przy placu zabaw nie było już nawet kobiety z wózkiem.

Na wszelki wypadek wczołgała się pod ławkę. Czekwała z narastającym lękiem na głos. Bała się kolejnego pytania o datę umierania. Pomyślała, że jak wypije następne piwo, głos do niej nie przyjdzie. Sięgnęła do kosza. Wyjęła pusty karton po soku winogronowym.

– Dobrze się pani czuje? – Usłyszała nad sobą głos mężczyzny.

Podniosła głowę. Zobaczyła chłopaka w mundurze Straży Miejskiej. Poczła ulgę. Zaśmiała się i rzuciła:

– Czuję się świetnie. Tylko ten upał. Chciałam trochę cienia.

Mężczyzna się zaśmiał, niedbale zsalutował i odszedł wolno żwirową alejką.

Borykała się ze swoją słabością od lat. Słowo „słabość” bardzo akcentowała, podkreślała je brzmieniem głosu. Nie lubiła mówić, że jest alkoholiczką. Z tego powodu przestała chodzić na mityngi anonimowych alkoholików. Ilekroć chciała podzielić się swoimi myślami na spotkaniu AA, opisać swoje uczucia, upominano ją, by wypowiedź zaczynała od przedstawienia się imieniem z dodatkiem słowa „alkoholiczka”.

Dziewięć miesięcy abstynencji, terapia, przyjaźnie z trzeźwymi ludźmi bardzo wzmocniły ją fizycznie i duchowo, jednak uśpiły jej czujność. Niepostrzeżenie zaczęła wmawiać sobie, że dotychczasowe picie alkoholu było nieudolne, nałogowe, bez kontroli. Przykre doświadczenia poszły w niepamięć. Depresje przestały dla niej istnieć. W ich miejsce pojawiła się pewność. Towarzyszyły jej nieustająco myśli, że jest normalna jak inni ludzie, że potrafi kulturalnie wypić piwo do obiadu czy kolacji. Miała poczucie, że ze wszystkich osób na terapii ona radzi sobie najlepiej.

– Gdybym miała typować – napomknęła na zajęciach jej koleżanka – kto najdłużej wytrzyma bez picia, powiedziałabym, że ty.

Tydzień po zakończeniu terapii, po ustawieniu okolicznościowego pucharu na telewizorze w dużym pokoju, na co nalegała córka, wypła dwa piwa w parku. O dziwo, nic się nie stało. Wróciła do domu, ugotowała obiad. Korciło ją jednak, żeby przed powrotem córki z pracy pójść do sklepu, kupić butelkę wina i potem przy świecach, z białym obrusem na stole, świąteczną zastawą, wypić po lampce z okazji jej sukcesu. Powstrzymała się. Wiedziała, że córka nie zgodzi się na wino. Wstydziła się jeszcze wtedy swojej choroby przed dzieckiem.

W ciągu dwóch tygodni od zdarzenia w parku nie zauważyła żadnych oznak choroby. Śmiała się po cichu. Nazywała alkoholików głupcami. Siebie do nich nie zaliczała. Była szczęśliwa: żadnych ciągów, łaknienia alkoholu, złego samopoczucia. Stwierdziła, że terapia zrobiła swoje i jest zdrowa. Chodziła do pracy. Pisała recenzje, krótkie teksty na zamówienie do internetu. Sprzątała mieszkanie. Szykowała córce śniadania i gotowała obiady. Komisja lekarska przyznała jej odszkodowanie za wypadek na przystanku autobusowym. Ubezpieczyciel przelał na jej konto pokaźną kwotę.

„Dam radę. Nie potrzebuję pomocy” – powtarzała jak mantrę.

By się upewnić, że naprawdę ma silną wolę, by pokazać, że to nie córka ma rację, tylko ona, postanowiła pójść do kawiarni i wypić kieliszek wina. Chciała udowodnić sobie i światu, że do zerwania z nałogiem wystarczy silna wola, mocne postanowienie i dobre chęci. Podskórnie jednak czuła, że oszukuje siebie, córkę i ludzi, którzy wspierali ją w ciężkich chwilach. Przez kilka dni zmagą się samą ze sobą. Budowała obraz samej siebie. Uwierzyła, że nie jest alkoholiczką, że nie jest złą kobietą. Że kontroluje swoje emocje i może funkcjonować wśród ludzi bez żadnych problemów. Denerwowała się na myśl, że znajomi, sąsiedzi, przypadkowe osoby nazywają ją pijaczką i degeneratką. Chciała im udowodnić, że jest inaczej.

Wracając z pracy, niekiedy wchodziła do kawiarni. Patrzyła na stoliki i półki z butelkami alkoholu. Czyste kieliszki do wina stojące na ladzie przyciągały ją jak magnes. Powstrzymywała się jednak. Robiła to dla córki. Robiła to na przekór innym, jakby w ten sposób chciała udowodnić, że własne wyobrażenia są prawdziwsze od rzeczywistości.

Wreszcie postanowiła spróbować. Choć była pewna, że nic się nie wydarzy, że nie zaliczy wpadki, wybrała piątek, by w razie najgorszego, mieć sobotę i niedzielę wolne. Weszła do kawiarni. Przy stoliku siedział Karol, znajomy, z którym kilka razy piła wódkę w nocnych klubach. Nie widziała go kilka lat. Wychudł od tego czasu, a siwe kępki sterczały na jego prawie łysej głowie. Sączył z wysokiej szklanki piwo. Podeszła do stolika, przy którym siedział.

Regina nie wróciła na noc do domu. Przesiedziała z Karolem do zamknięcia kawiarni. Wypili dużą butelkę Johnniego Walkera. Później przenieśli się do hotelu. Wyłączyła telefon. Wiedziała, że córka będzie do niej wydzwaniała. Przez pięć dni chodziła po pokoju hotelowym naga i pijana. Nie zakrywała się nawet, gdy kelner przynosił kolejne butelki alkoholu.

Pierwszego dnia kolega wyznał, że ją kocha. Pragnęła miłości. Opieki i troski mężczyzny. Ojciec jej córki porzucił ją dla innej. Wtedy zaczęła pić. Pomyślała, że historia zatoczyła koło i dała kolejną szansę. Była przekonana, że jakaś siła wyższa czuwa nad nią, chroni od wypadków i nieszczęść. Wyobraziła sobie, że rano, po wytrzeźwieniu, Karol obejmie ją, pójdą do jej domu i zamieszkają razem. Szczęście ją rozpierało. Poprosiła boyka hotelowego, żeby przyniósł do pokoju bukiet róż.

Rano, kiedy otworzyła oczy, usłyszała szelest w wazonie. Kwiaty coś do niej mówiły? Co dokładnie? Zwlekła się z łóżka. Drżała. W głowie czuła tępy ból. Miała ochotę wypić wodę z wazonu.

– Jaka jest data umierania? – Usłyszała szept kwiatów.

– Kurwa! Jaka data, pojebie? Jakie umieranie? – wrzasnęła.

– Możesz się zamknąć? Nie krzycz – odezwał się z łóżka Karol. – Po co ci data? Kładź się do łóżka. Po chuj tak wcześnie wstajesz?

Regina ruszyła do stołu. Nalała szklanek wódki i wypła. Chwilę siedziała na krześle. Podeszła do okna i odsłoniła żaluzję. Zasłoniła dłonią oczy. Światło sprawiło jej ból. Wróciła do łóżka. Drzenie ciała ustało.

– Nalej mi też – poprosił niewyraźnie Karol. – Zaraz się przekręcę.

– Ma dupa nogi? Chcesz chlać, to sobie nalej! – rzuciła i zamarła.

Usłyszała muzykę. Popatrzyła w górę. Zauważyła w białym suficie kratki głośników.

– Wyłącz tę muzykę. Nie chcę jej słuchać. Słyszysz? Wyłącz ją! – krzyczała przed siebie.

Była przekonana, że Karol uruchomił pilotem odtwarzacz. Chwilę czekała na jego reakcję. Muzyka jednak nadal rozbrzmiewała, jakby coraz głośniejsze. Odwróciła się w jego stronę. Leżał nieruchomo. Oczy miał zamknięte.

– Nie udawaj, pajacu. Gdzie schowałeś pilota? Dawaj go!

Ściągnęła z niego biały wełniany koc, którym był przykryty. Zobaczyła sflaczałą skórę na jego nagim brzuchu. Wciąż leżał nieruchomo. Spojrzała na jego puste dłonie, nienaturalnie przekręcone.

– Ki chuj – wyrwało jej się, a w myśli pojawiło się pytanie: „To skąd muzyka?”

Gwałtownie zerwała się z łóżka. Prawie podbiegła do stołu. Nalała kolejną porcję wódki i szybko wypła.

– Teraz oddycham... Jest mi lepiej... Siedem lat zmagania się z nałogiem... Rozumiem... Mam omamy słuchowe – wyrzucała z siebie urywane zdania.

Muzyka ucichła. Regina odetchnęła z ulgą. I wtedy nad jej głową rozległ się śpiew chóru. Kobięce głosy pełzały po suficie.

– Jaka jest data umierania? Jaka jest data umierania? – Słyszała łagodny i spokojny wielogłos.

Poczuła działanie wódki. Myśli przelewały się przez nią nieustannie. Zadawała głośno pytania samej sobie. Nie знаła na nie odpowiedzi. Wiedziała jednak, że śpiew zwiastuje jej ratunek.

– Kogo zatem spotka nieszczęście? – zapytała głośno.

Przypomniała sobie córkę. Zawstydziała się i przeraziła.

– Tylko nie ona – szepnęła błagalnie. – Lepiej, żeby... – zamilkła w pół zdania i popatrzyła na Karola.

W pokoju zrobiło się cicho. Oddychała głęboko przez kilka minut. Uspokoila się. Chwyciła butelkę z wódką. Wypełniła szklankę do pełna. Wypiła duszkiem. Gorąca fala rozlała się po jej ciele. W piersiach i podbrzuszu zaczęło coś nabrzmiewać. Poczuła rozkosz. Zapragnęła mężczyzny. Wstała. Chwilę trzymała się oparcia krzesła, żeby utrzymać równowagę. Po trzech krokach zachwiała się i runęła na Karola, tracąc przytomność.

*

Obudziła się w nocy. Nie miała pojęcia, jak długo spała. Czuła jedynie jakiś przyjemny chłód. Chciała zapytać Karola, czy on też, ale gardło miała tak suche, że wydobyła z siebie jedynie skrzek. Po omacku, nie zapalając światła, dowlokła się do stołu. Wypiła trochę wódki. Spojrzała na stół.

„Trzeba coś kupić” – pomyślała.

Podeszła do drzwi wejściowych i zapaliła światło. Spojrzała na łóżko. Karol leżał w identycznej pozie, w jakiej widziała go, zanim zasnęła. Zaniepokoiła się. Podeszła do niego

i klepnęła w ramię. Cofnęła się przerażona. Już wiedziała, skąd ten chłód, który czuła przed chwilą, gdy leżała w łóżku. Odruchowo sięgnęła po telefon stojący na nocnej szafce. Chciała zadzwonić do recepcji, ale nie wiedziała, co ma powiedzieć.

„Kto mi uwierzy?” – pomyślała. „Muszę się napić”.

Podeszła do stołu. Wszystkie butelki były puste. Na podłodze leżały kartonowe pudełka po pizzy i chińszczyźnie. Wróciła do telefonu. Wezwała kelnera z terminalem. Nakryła ciało Karola wełnianym kocem. Z torebki wyjęła kartę płatniczą. Rozległo się pukanie. Otworzyła drzwi. Kelner spojrzał na Reginę zmieszany. Była naga. Zrobił ruch, jakby chciał się odwrócić.

– Bez ceregieli. Niech pan przyniesie Jaśka, paluszki słone i jakiś sok, schłodzony.

– Ma pani na myśli Johnniego Walkera? – zapytał ze spuszczonym wzrokiem. – Półlitrowy czy trzy czwarte? Czerwony czy czarny?

– Niech będzie większy czerwony.

Kelner wstukał zamówienie w terminal. Regina przyłożyła kartę. Wstukała PIN i wcisnęła zielony przycisk. Zamknęła drzwi za kelnerem.

Trzy dni przesiedziała w pokoju z ciałem Karola. Piła, płakała i złorzeczyła całemu światu. Przy kolejnym zamówieniu kelner oznajmił, że terminal nie akceptuje płatności. Domyśliła się, że nic już nie ma na koncie. Była pewna, że w ciągu kilku godzin zostanie wyproszona z hotelu. Odblokowała telefon. Pragnęła, żeby zadzwoniła córka. Czuła, że kolejny łyk alkoholu zabije ją. Bała się. Chciała żyć. Znów wmawiała sobie, że jest silna, poradzi sobie ze wszystkimi problemami i wyjdzie na prostą. Sprawdziła telefon. Dwadzieścia nieodebranych

połączeń od córki, trzydzieści nieprzeczytanych wiadomości. Szukała myśli, której mogłaby się uczepić. Chciała poczuć nadzieję, że znalazła się jedynie w chwilowych kłopotach. Ale kiedy spojrzała na łóżko, mozolnie budowana konstrukcja pobożnych życzeń i pocieszeń runęła. Wysłała do córki wiadomość z adresem, gdzie się znajduje. Wypiła duszkiem, wprost z butelki, resztę alkoholu. Przed utratą przytomności pomyślała, że jest jej wszystko jedno.

*

Obudziła się w szpitalnym łóżku. Znała to miejsce. Odwróciła głowę i zobaczyła koleżankę z terapii. Przypomniała sobie jej słowa, że najdłużej ze wszystkich to ona, Regina, wytrzyma bez picia.

„Czyżby wszyscy już zapili?” – zapytała ironicznie w myślach.

Po pięciu dniach na oddziale detoksykacyjnym wróciła do domu. Córka zamknęła ją w domu, zabrała klucze, dokumenty i telefon.

– Jutro jedziemy na komendę – powiedziała. – Może lepiej będzie, jak cię zamkną.

– Przecież to był wypadek. Pewnie serce mu wysiadło. Nie mam z tym nic wspólnego. – Regina się broniła.

*

Prokurator umorzył sprawę śmierci Karola. Badania wykazały jako przyczynę śmierci rozległy zawał serca, spowodowany zatruciem alkoholowym. Córka Reginy postanowiła, że matka powinna leczyć się na oddziale zamkniętym. Zadzwoiła do Tworek. Umówiła wizytę. Pojechały tam razem. Nie została przyjęta od razu. Potrzebne były badania: prześwietlenie, morfologia, stomatolog, zaświadczenie od lekarza rodzinnego, zaświadczenie o

odbytych mityngach anonimowych alkoholików, rozmowa z psychologiem. Po dwóch miesiącach załatwienia formalności Regina miała umówioną wizytę u lekarza rodzinnego. Córka nie chciała puścić jej samej. Widziała, że matka stanęła na nogi, zaczyna być pewna siebie, a to oznaczało tylko jedno.

– Masz prawo mi nie wierzyć – mówiła do córki. –

Rozumiem to. Wiem, wiele razy wcześniej przysięgałam, że się nie napiję, a jednak... Ale teraz... Zobaczysz – przekonywała.

– Dobrze. Chcę cię widzieć w domu, kiedy wrócę z pracy – zgodziła się córka. Wręczyła matce klucze od mieszkania i dowód osobisty.

Regina bardzo chciała pojechać na terapię do Tworek. Poszła do lekarza rodzinnego. Dostała zaświadczenie, że może odbywać leczenie w ośrodku zamkniętym. Wracając do domu, czuła się wolna. Przez ostatnie dwa miesiące przebywała prawie nieustannie w domu. Na dwór wychodziła tylko w obecności córki. Widok pieszych i ruch uliczny sprawiały jej radość. Kiedy znalazła się obok okrągłaka, gdzie często kupowała piwo, szybko przeszła na drugą stronę ulicy. Wyszła na wprost sklepu monopolowego. Na wystawie stały rzędy kolorowych butelek. Zadrżała. Zaczęła biec. Usłyszała za sobą głos trąbki, jakby trębacz dawał sygnał wojsku do odwrotu. W dźwiękach rozpoznała znane słowa: „Jaka jest data umierania? Jaka...?”. Potknęła się. Odruchowo wyciągnęła rękę. Cudem udało jej się utrzymać równowagę. Serce waliło jak oszałałe. Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. O niczym nie mogła myśleć, niczego zrobić, patrzyła tępo na swoje stopy i liczyła płyty chodnikowe. Nawet nie zdziwiła się, jak to możliwe. Chodnik w biegu zdawał się jednolitą masą, a nie pojedynczymi częściami. Potknęła się ponownie. Tym razem

straciła równowagę. Upadła. Czuła narastającą złość. Zaklęła i pomyślała, że ktoś podstawił jej nogę.

– Obym się nie narodziła! – krzyknęła i się rozplakała.

Złość rozplynęła się ze łzami. Poczowała spokój. Podczołgała się do ściany kamienicy i oparła o nią.

„Czego się boję?” – zapytała samą siebie.

Słowa o nienarodzeniu powróciły do niej jak echo.

Wydało jej się to śmieszne. Stwierdziła, że jej narodziny są faktem, bo siedzi na chodniku wśród przechodzących ludzi, którzy patrzą na nią podejrzliwie. I że ten fakt stał się czymś, czego nie może przekląć ani wymazać z pamięci. Zrozumiała, że narodziny są parą z umieraniem.

„Dlaczego więc śmierć, przed którą uciekam i której się boję, nie może tkwić także w mojej pamięci?” – zapytała siebie.

Nie wiedziała jednak, co zrobić z czasem. Śmierć istniała, nie mogła zaprzeczyć jej istnieniu, lecz umieranie było czymś nadchodzącym, przyszłym, żyło jako potencja. Własne myśli zdumiały ją.

„Więc śmierć może posiadać życie?”.

A jednak fakty były niepodważalne. Jej narodziny poprzedzał stan jej nieistnienia, więc obecnie była nieistnieniem dla śmierci, a jednocześnie pamięcią, która powołuje śmierć do życia.

„Zdarzenia następują w czasie – myślała – więc czas zawiera w sobie wszystko i jeśli...”.

– Nic pani nie jest? – Usłyszała.

Podniosła głowę. Przed nią stał policjant. Pochylał się w jej stronę. Na jego twarzy zobaczyła troskę.

*

Dziesiątka w Tworkach była kolejną terapią Reginy – tym razem zamkniętą. Przez sześćdziesiąt dni miała przebywać na oddziale bez prawa wyjścia poza teren szpitala.

Przyjęcie wyglądało normalnie. Najpierw poszła do lekarza oddziałowego. Później jedna z salowych pokazała jej miejsce do spania. Przez kilka dni musiała przebywać w „wizytówce”, pokoju przejściowym. Wolnych pokoiów na właściwym oddziale nie było. Po dwóch dniach odbywała się tak zwana społeczność: prezentacja nowo przybyłych przed pacjentami i personelem lekarskim.

Regina miała tremę. Była siódma w kolejce do mikrofonu. Każdy z nowych miał powiedzieć o sobie kilka słów. Przedstawiła się. Powiedziała skąd pochodzi i czym się zajmuje. Na koniec przyznała się, że pobyt w Tworkach jest jej kolejną terapią.

– Więc dlaczego znalazła się pani tutaj? – zapytała pani Benia, jedna z terapeutek.

– Bo nie znam daty umierania – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Czy może pani powtórzyć?

– Przepraszam – bąknęła zmieszana Regina. – Chyba dlatego, że nie umiem żyć bez alkoholu.

Po tygodniu zajęć uświadomiła sobie, co znaczy zajmować się sobą. W pewnym sensie została do tego zmuszona. Nie musiała robić zakupów, gotować, pisać tekstów, wymyślać historii i siedzieć przed komputerem.

Dotychczasowe terapie były inne. Chodziła owszem na zajęcia, ale to, co robiła, było jakby obok niej, bez niej. Po czterech czy sześciu godzinach wykładów wracała do domu i o wszystkim zapomniała. Pisała prace na zadane tematy, ale robiła to na

odczepnego, w ostatniej chwili. Wydawało jej się to dziecinadą.

Pobył w Tworkach pozwolił jej zwolnić tempo. Pokazał, czym jest bylejakość. Na zajęciach edukacyjnych była uważna. Pozornie niczego nowego nie usłyszała. Metody prowadzenia zajęć były podobne do tych, z którymi spotykała się na poprzednich terapiach. Odkrywała jednak coś, co do tej pory umykało jej uwadze. Już po pierwszym spotkaniu z przydzieloną terapeutką poczuła się bezpiecznie jak nigdy dotąd. Przypuszczała, że to zasługa ciepłej i uważnej Beni. Regina uczyła się nazywać własne emocje i uczucia. Zobaczyła, że w chwili, gdy coś się pozna i nazwie, jest lżej, przybywa pewności siebie. Pisała więc sumiennie swoje „opisy pracy terapeutycznej”, oglądała filmy niezbędne w procesie leczenia – zapisywała wrażenia po seansie w kontekście zadanego tematu. Robiła na kartkach notatki ołówkiem, później przepisywała długopisem.

W pewnym sensie czuła się jak na wakacjach. Spokój, brak pokus, ustalony rytm dnia i nocy. Ludzie, z którymi była, mieli podobne problemy. Rozumieli ją. Odwiedzała ją córka. Uśmiechały się do siebie. To sprawiało jej najwięcej radości.

Po trzydziestu dniach terapii czuła, że Benia czeka na szczerą rozmowę. Nigdy wprost tego nie powiedziała, lecz Regina z rozmów, uwag rzucanych mimochodem i pytań domyślała się, że pierwsza odpowiedź, rzucona bez zastanowienia podczas inauguracyjnej społeczności, intryguje terapeutkę, która stara się zrozumieć swoją podopieczną, chce jej pomóc, ale też sprawdzić swoje terapeutyczne możliwości. Często powtarzała podczas ich wspólnych rozmów, że leczenie to także konfrontacja z

własnymi demonami, zrozumienie i wykorzystanie ich destrukcyjnej siły, zaakceptowanie ich i wkomponowanie we własne życie, tak by pomagały, a nie dewastowały.

Regina podczas kilku spotkań opowiedziała historię swojego nietrzeźwego życia. Mówiła o tragediach, które ją spotkały. A w końcu i o głosach, które pytają ją o datę umierania.

– Data umierania dla ciebie, Regino, tak mi się wydaje, jest umieraniem każdego dnia dla picia. Data umierania to chwila obecna. W przypadku alkoholika data trwa zawsze, nieustająco. Gdy spojrzysz na zegarek, możesz być pewna, że to jest właśnie czas umierania. Trzymaj się go mocno. Pozwól, by data umierania, jej wskazówka, nigdy się nie zatrzymała.

Spis treści

Wstęp.....	4
Data umierania.....	8
Połówka.....	21
Tajemnica	30
Astrolabium	40
Szeptunka	56
Trzej królowie	68
Kukułeczka	79
Kot	90
Monit	100
Cmentarz	113